

Polowanie na czarownice: ukryta wojna Afryki z kobietami

Autor tekstu: **Johann Hari**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

W całej Afryce trwa wojna przeciwko kobietom – ale my odmawiamy usłyszenia ich krzyków. Przez ostatnie dwa tygodnie podróżowałem po skrytym świecie cieni, w którym kaleczy się miliony afrykańskich kobiet zarówno wtedy, kiedy ich życie się zaczyna, jak i gdy się kończy. W dzieciństwie czeka je wycinanie genitaliów brzytwą, żeby zniszczyć „brudną” seksualność i utrzymać je w „czystości”. Kiedy są stare, stają przed groźbą zatłuczenia na śmierć jako „czarownice”, oskarżane za każdy wirus i chorobę pojawiające się na sawannie.

Przez dziesięciolecia nie chcieliśmy o tym wiedzieć, bo brzmiało to zbyt podobnie to starych, kolonialnych twierdzeń o „prymitywizmie” Afryki, używanych przez naszych przodków jako wymówka grabienia zasobów tego kontynentu. Nasze złe wspomnienia powstrzymują nas przed przyjęciem do wiadomości informacji o ich złych doświadczeniach. Dzisiaj jednak rozpoczął się bunt afrykańskich kobiet, broniących własnych ciał i własnej wolności. Proszą one o pomoc i otrzymują ją od organizacji Comic Relief oraz dziesiątków tysięcy ludzi, którzy zbierających dla nich pieniądze. To jest opowieść o wspaniałej walce afrykańskich feministek – i o tym, że możesz wziąć w niej udział.



Kraina zabijania czarownic

Jadę głęboko w krainę zabijania czarownic, mając adres ostatniego linczu. Żeby dostać się do wsi Kagaya trzeba jechać setki kilometrów wąską, asfaltową szosą przez Sukumaland w północnej Tanzanii. Ziemia jest płaska i wysuszona aż po horyzont. Od czasu do czasu wielkie pięści granitu przebijają się przez ziemię ku niebu, a kępki krzewów wyglądają jak mutanty brokuł, olbrzymie i nieproporcjonalne. Mój przewodnik jakoś potrafi rozróżnić niekończące się ścieżki, dochodzące do drogi jak dopływy rzeki i kieruje nas do Kigaya. Skręcamy w busz.

Wszyscy w Kigaya wiedzą, gdzie był lincz. „Tam – mówią – W tym domu”. Wieś jest mała i wygląda, jakby połykała ją zieleń, która wyciąga swe gałęzie nad każdą chatą. Przed domem ofiary – małym, solidnym budynkiem z czerwonej cegły z dwoma pustymi pokojami – kręci się 11 ludzi. Jakieś małe dziewczynki obierają ziemniaki. Stary mężczyzna z drewnianą nogą gra z jakimś dzieckiem w planszową grę. Grupa kobiet szlocha i potrząsa głowami, ponieważ po prostu nie daje się zmyć tej krwi.

Peszy ich przybycie *muzungu* (białego mężczyzny) i mówią niechętnie. Stopniowo jednak opowiadają tę historię. Dwa dni wcześniej w tym domu była Shikalile Msaji – samotnie żyjąca kobieta bliska osiemdziesiątki, opiekując się swoją ośmioletnią wnuczką. Cały dzień pracowała na polu za domem i gotowała. O szóstej wieczorem – kiedy jest całkowicie ciemno i jedyne światło pochodzi od księżyca i gwiazd – pojawili się trzej obcy mężczyźni.

„Twoje dni minęły, starucho” – powiedzieli po rozwaleniu drzwi kamieniem. Wnuczka kobiety uciekła do sąsiedniego pokoju. „Siedź tam i zamknij się, bo także zginiesz” – krzyknęli do niej. Następnie maczetami rozwalili głowę Shikalile i próbowali odciąć jej ręce – informacja, że zabito czarownicę. Wnuczka chowała się do rana, a potem pobiegła po pomoc. Było już za późno. Krew Shikalile była na ścianach i na małym drewnianym taborecie, na którym siedziała w ostatniej chwili swojego życia. Jej rodzina – zbita tutaj w grupkę przed pogrzebem – musiała spać w tym pokoju. Nie mieli żadnego innego miejsca do spania, aż wrócą do własnych wsi.

Matseo, najmłodszy syn Shikalile, chodzi oszołomiony. „Moja matka była bardzo dobrym człowiekiem... Martwię się, że ludzie myślą, że była czarownicą. Nie była” — mówi ze spuszczonym wzrokiem, niemal mamrocze. Sąsiad snuje przypuszczenia: „Jej wnuki były ostatnio chore i miały gorączkę. Nie czuły się dobrze. To może ją obwiniano. Może powiedziały, że rzuciła na nie urok”. Inni tłoczący się tutaj w cieniu i smutku sądzą, że jej dzieci użyły oskarżenia o czary jako wymówki, żeby się jej pozbyć i dostać spadek. Nikt nie chce opowiedzieć mi szczegółów. Za domem, na polach kukurydzy i manioku, które zasadziła, właśnie pogrzebano Shikalile. Pies niemrawo grzebie przy grobie i ktoś go odpędza.

Zabijanie czarownic jest codziennym zjawiskiem w Sukumaland. Ofiarami niemal zawsze są stare, samotnie żyjące kobiety. Te kobiety są tutaj przerażającą anomalią: mają cień finansowej niezależności, odmawianej wszystkim innym kobietom. Z tym trzeba skończyć. „Oczywiście musi się zabić czarownice!” — przechylając się do przodu mówi mi Emanuel Swayer. „To są czarownice!” Siedzimy teraz w pobliskim mieście Nasa-Gin, w lekkim powiewie od pól. Chudy pies tarza się u stóp Emanuela. Uważany jest on za lokalnego eksperta od czarownic — i wie jak się ich pozbyć.

„Czarownice to ludzie, którzy używają mocy naszych przodków, żeby zaszkodzić innym” — wyjaśnia z pogardą w głosie. Większość ludzi tutaj wierzy, że istnieją dwie sfery: fizyczna, którą widzimy wszyscy, i wyższa sfera, gdzie przebywają duchy naszych przodków, nieustannie nas obserwując. Każdy może błagać przodków o pomoc, składając im ofiary — ale tylko czarownice proszą je o czynienie krzywdy. „Najgorsze z czarownicami jest to, że jeśli zrobisz maleńką pomyłkę, to cię zabiją” — mówi. „To zdarzyło się mojemu dziadkowi. Pewnego dnia ukłuł się kolcem, a następnego umarł. Jak ukłucie kolcem może kogoś zabić? Musiał rozgniewać czarownicę. To samo było z moim ojcem. To był zdrowy psychicznie człowiek. Ale potem ktoś rzucił na niego urok, pomieszało mu się w głowie, zniknął i więcej go nie widzieliśmy.”

Najbardziej jednak nikczemnym aktem czarownic w ich wojnie z Emanuelem Swayerem było zabicie jego syna Yusufa w niemowlęctwie. „Dostał ciężkiej biegunki i umarł — mówi. — To były czarownice. Oczywiście zaprzeczają, mówią — ja nie, ja nie, ja nie. Ale to one. Dawno temu, w 1984 roku Tsungu-Tsungu (lokalna samozwańcza straż) złapała kilka czarownic i one się przyznały. Przyznały, że to wszystko prawda i że to właśnie robią”.

Kiedy rozmawiałem z wierzącymi w czarownice, stawało się jasne, co się dzieje. W tym straszliwie biednym, wysuszonym na kość kraju śmierć nieustannie krąży nad głowami, gotowa uderzyć w każdej chwili. Zaakceptowanie, że życie jest niepewne i arbitralne — że coś tak drobnego jak ukłucie kolcem lub biegunka może je zakończyć, i to wkrótce — byłoby jednak nie do zniesienia. Jest więc, perwersyjnie, łatwiej wyobrazić sobie, że biorą udział w niebiańskiej wojnie przeciwko złu, reprezentowanemu przez te stare kobiety. Nagle ich żałoba ma sens — i może zostać zabita. Czarownica to śmierć w cielesnej postaci — a kto nie marzył o zabiciu śmierci?

Gdy tak sączą piwo i rozmawiają o zmroku o tych „złych czarownicach”, staje się jasne, że rozwinęli wyrafinowane urojenia, by to wszystko podtrzymać. Bobu Masha, dość korpulentny, 39-letni farmer, mówi mi: „Czarownice to wielkie niebezpieczeństwo. Mogą cię zabić. Wiem, bo uczestniczyłem w czynieniu zła”. Opowiedział, że pewnej nocy, kiedy miał 14 lat, obudziła go jego ciotka i ujawniła, że potajemnie jest czarownicą. „Powiedziała mi, żebym poszedł z nią do pewnego miejsca, ale to było osiem kilometrów drogi. Powiedziałem, że nie mogę tak daleko pójść, ale wezwała hienę i pojechaliśmy bardzo szybko na jej grzbiecie. Zabrała mnie na zlot czarownic, gdzie planują swoje działania. Widzieliśmy ludzi tańczących nago. Tam byli ludzie, którzy umarli wiele lat temu, tańczący i bawiący się. Ja to widziałem, wyraźnie”. Czy on świadomie kłamał? Czy też przekonał sam siebie, że ten sen — lub halucynacja — jest prawdziwy, żeby nadać sens całemu cierpieniu i żalowi, w jakim zanurzone jest jego życie? „Jest specjalna substancja, którą można wetrzeć wokół oczu i wtedy będziesz mógł zobaczyć czarownice” — powiedział mi Bobu. Dobrze. Przynieś to lekarstwo, powiedziałem. „Och, bardzo rzadko się je widuje. Nielatwo go dostać”.

Kilka kilometrów dalej spotykam się z jednym z tych potworów, które Emanuel chciałby zetrzeć z powierzchni ziemi. Sato Magdalena Ndela jest skurczoną, zgarbioną starą kobietą, ale uśmiecha się z zakłopotaniem, kiedy podaje mi kikut ręki. Siedzi w cieniu i je słodkie ziemniaki, które jej obrały wnuki. Pozostałą ręką zaledwie może utrzymać żywność, chociaż od nadgarstka wystaje pod dziwnym i bolesnym kątem.

Sato pamięta, kiedy przyszli ją zabić. „To było w nocy. Usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi bez pukania — opowiada. — Poświecili mi w twarz. Pomyślałam: Co się dzieje? Co mogę zrobić? I wtedy poczułam pierwsze cięcie. Spojrzałam i miałam odciętą rękę. Potem cięli w prawą rękę i zwiśla. Wtedy poczułam uderzenie w głowę i straciłam przytomność”.

Wiele razy powtarza części tej historii, mamrocze. Nie pamięta, kiedy pierwszy raz nazwano ją czarownicą, ani nie wie dlaczego. Była stara. Była samotna. To wystarczyło. Jej córka, Salome

Kashilima karmi w kącie dziecko piersią. Mówi: „Matka zupełnie się zmieniła po ataku. Nie może pracować, nie słyszy zbyt dobrze, cały czas czuje się chora. Jeśli w nocy jest jakiś hałas, krzyczy... To takie smutne, bo była bardzo dobrym rolnikiem i pracowała tak ciężko”.

Sato ściąga chustkę z głowy, żeby pokazać mi rany. Jej głowa jest jedną wielką blizną, a ucho skręconym guzem. Od ataku w 1995 roku z prawego oka wypływają łzy i ropa. Szepcze: „Teraz niczego nie mogę zrobić. Nie urodziłam się taka. Niczego nie mogę zrobić”. I znowu opowiada historię ataku.

Tylko słowa

Kobiety z Sukumaland, nie mając niczego poza własną godnością, zaczęły się bronić. Juliana Bernard jest małą, krzepką, 36-letnią kobietą z aurą niezniszczalności i z poczuciem misji: wyrzucić polowania na czarownice na śmietnik historii. Wychowała się w Tanzanii, podróżując z ojcem, nauczycielem szkoły podstawowej, i matką, pielęgniarką. Instynktownie czuła, że oskarżenia o czary to „nonsens” – i dowiedziała się od swojej matki, że „choroby są spowodowane przez zarazki, nie zaś przez złe duchy”. Siedzę w ciężarówce należącej do Help Age, organizacji, dla której Juliana pracuje, i zabiera mnie do wsi, gdzie – cal po calu – pomaga kobietom otwarcie występować i bronić się.

Mówi: „Polowanie na czarownice jest najbardziej skrajne ze skrajnych poglądów, jakie wielu mężczyzn tutaj żywi w stosunku do kobiet. Kobiety wykonują przytłaczającą większość pracy. One budują domy, opiekują się dziećmi i pracują w polu. Pracują 24 godziny na dobę – ale na koniec nic z tego nie mają. Patrzy się na nas jak na własność naszych mężów. Kobietom nie wolno podejmować żadnych decyzji dotyczących własnego życia. Nie mamy żadnych praw, żadnej własności ani żadnego głosu. Wyjątkiem są wdowy – i dlatego one stanowią cel. Wini się nas o wszystko co złe i nie możemy się bronić. Kończy się tym, że wini się nas także za choroby i śmierć”.

Juliana studiowała prawo w Dar es Salaam, ale wróciła tutaj, bo nie mogła zapomnieć starych kobiet, żyjących w ciągłym strachu. „Oczywiście, że widziałam koszmarnie rzeczy – mówi mimochodem. – Byłam we wsiach, gdzie stare kobiety porąbano na kawałki, a ich nogi wystawały z ogniska. Widziałam matkę i córkę zasiekane na śmierć, bo matkę oskarżono o to, że jest czarownicą, a córka próbowała jej bronić. Wierzę jednak w te kobiety”.

Kiedy Juliana pierwszy raz pokazała się w wioskach Sukumaland, żeby tłumaczyć, iż jest tu, by bronić kobiet oskarżonych o czary „wszyscy myśleli, że jestem szalona. Powiedzieli, że jeśli usiądę razem z czarownicami, zatrują mnie i umrę. Jadłam jednak z czarownicami – i żyłam. To był pożyteczny sygnał”. Juliana i organizacja, dla której pracowała – Maparece – miała prosty program: pokazać miejscowym ludziom prawdziwe przyczyny zła, które oni przypisywali czarom.

Kobiety w Sukumaland spędzają całe życie gotując nad piecykami opalonymi szczapami drewna. Powoduje to gryzący dym, który podrażnia ich oczy – i kiedy dochodzą do pięćdziesiątki, ich oczy są przekrwione i czerwone. Uważa się to za znamię czarownicy – i prowokuje do zabójstwa. Juliana zaczęła więc od czegoś uderzająco prostego. Dostarczyła kobietom piecyki z regulacją, które wypuszczały dym w niebo, a nie w ich oczy. Oczy wkrótce wyleczyły się – i wieśniacy zaczęli słuchać.

Juliana pracuje we wsi Ngwasamba od ponad pięciu lat – i wieś jest odmieniona. Na zebraniu wsi – gdzie wszyscy siadają w szerokim kole – młody mężczyzna, Bahati Madirisha, mówi mi: „dawniej myśleliśmy, że stare kobiety są złe i że możemy je bić lub robić im wszystko, co nam się podoba, żeby je powstrzymać. Wtedy jednak Juliana wyjaśniła, że to choroby i zarazki powodują, że chorujesz, a nie czarownice. Organizacja Maparece dowiodła tego... Przedtem za polio winiliśmy czarownice i karaliśmy je, ale to nie zatrzymało polio. Potem dostaliśmy szczepionkę na polio i przestaliśmy na to chorować. Zobaczyliśmy, że nowoczesna medycyna działa”. Wszyscy wieśniacy potakują głowami. „Widzimy teraz, że tradycyjni uzdrowiciele, którzy obwiniali czarownice, oszukiwali nas” – dodaje jedna z kobiet.

Tylko najmniejsza kropla racjonalności może – jak się wydaje – zabić przesady na dobre. Jedna ze starych kobiet ze wsi, Lois Mukiwa, mówi mi: „Przedtem nie mogłam spać w nocy. Tylko czekałam na oskarżenie. Czarownica. Czarownica. Teraz mogę swobodnie chodzić po wsi, także późno wieczorem. Teraz jestem jak każdy inny”. Organizacja Juliany mogła rozszerzyć swą działalność na cały Sukumaland, ponieważ Comic Relief dostarczył pieniędzy. Mogli wywierać naciski na rząd Tanzanii, żeby rozprawił się z „tradycyjnymi uzdrowicielami”, którzy obwiniali czarownice za choroby. Teraz rząd wszystkich ich wciąga do rejestru i odmawia licencji każdemu, który tak twierdzi.

Jeżdżąc po wsiach, w których pracuje Juliana, widzę stare kobiety otwarcie płaczące z ulgi i oplakujące utraconych przyjaciół. Monica Abdell jest pomarszczoną, starą kobietą, otuloną suknią o jaskrawych kolorach. Na spotkaniu wiejskim wstaje i oznajmia: „Dawniej kobiety nigdy nie spały spokojnie w swoich łóżkach. Żyłyśmy w przerażeniu. Nigdy nie byłyśmy spokojne. Zawsze myślałyśmy – teraz może być kolej na mnie”. Ona wie dobrze. To przydarzyło się jej.

Mąż wyrzucił Monicę i wziął młodszą żonę, zmusił ją do pozostawienia dwojga maleńkich dzieci. „To był najgorszy dzień mojego życia – mówi. — Ale tutaj dzieci należą do mężczyzny i kobiety nie mają żadnych praw”. Kiedy przybyła do tej wsi, była biedna i samotna, i wkrótce rozpoczęły się plotki, że jest czarownicą. „Nikt nie mówił mi tego w twarz, ale krzyczeli to przed moim domem – opowiada. – Nie mogłam tego zrozumieć. Nie zrobiłam niczego złego. Nikt nie odważył się mi pomóc. Nawet krewni odeszliby cię, łamiąc ci serce, bo bali się, że ich także dotknie oskarżenie o czary”.

Żyła tak przez dziesiątki lat. Pewnego dnia zobaczyła kartkę przyklejoną do tablicy ogłoszeniowej miejscowej szkoły. Było na niej jej nazwisko obok rysunku olbrzymiego noża i kałuży krwi. Napisano tam: „To są ostatnie dni twojego życia. Idź i poświęć kozę. Wkrótce umrzesz”. Winiono ją za tajemniczą śmierć kilkorga miejscowych dzieci. Monica gniewnie ociera łzy i mówi: „Przestałam jeść. Po pewnym czasie nie czuje się głodu. Byłam tak pogubiona. Jakbym już nie należała do tego świata. Zrozumiałam, że muszę uciec, więc zostawiłam wszystko i uciekłam do buszu. Spałam na ziemi. Tak się bałam, że zabije mnie jakiś wąż lub dzikie zwierzę. Głodowałam. Ale nikt nie chciał mi pomóc. Trzeba nieść ten krzyż na własnych barkach”.

Któregoś dnia jednak osłabiona i wyczerpana Monica zdecydowała się zaryzykować i wróciła do domu. Na wół oczekiwała, że posiekają ją na kawałki – ale podczas gdy ukrywała się w buszu, w jej wsi była Juliana. Ludzie zastukali do jej drzwi i wyjaśnili, że teraz wiedzą, iż nie jest czarownicą. Wkrótce potem za pieniądze Comic Relief zbudowano jej nowy dom, gdzie ma piec, który nie powoduje zacerwienia oczu. Monica płacze i potrząsa głową, ale nie może nic powiedzieć. Wreszcie dodaje: „To jest wyryte w twoich kościach. Zobaczyc list z nożem, krwią i twoim imieniem... Wiele razy w życiu głodowałam, ale to było o wiele gorsze”.

Rok po powrocie Moniki do wioski przybyły dwie młode kobiety. Podróżowały po okolicy, zachodząc do każdego osiedla, pytając o nią. Znały tylko jej imię. „Kiedy przyszły do mojego domu, powiedziały: ‘Monica? Jesteśmy twoimi córkami’. I pomyślałam – ‘Tak, macie moją twarz!’” Monica spogląda w kierunku buszu, gdzie omal nie umarła i mówi cicho: „Gdyby nie Maparece [finansowany przez Comic Relief], nie dożyłabym dnia, w którym poznałam moje córki. Byłabym martwa, a ludzie tutaj nie wiedzieliby, że czarownice nie istnieją – tylko słowa”.

Cięcie

Margaret Koilel opowiada mi, jak wycina się kobiece genitalia. Robiła to setki razy i mówi, że to proste. „O siódmej rano wszyscy zbierają się na ceremonię. Dziewczynkę – która na ogół ma 12 lat – sadza się na krowiej skórze. Dziewczynki często krzyczą i wyją, i próbują się opierać, więc jedna kobieta trzyma jej lewą nogę, druga jej prawą nogę, a ktoś inny trzyma ją za ramiona. Lejemy zimną wodę na krocze, żeby je znieczulić. Potem przykucam na jednej nodze i zaczynam ciąć brzytwą.”

„Najpierw kładę palec pod łechtaczkę, a potem ją całkiem wycinam”. Następnie „wycinam całe mięso. Wiem, kiedy przestać – kiedy czuję kość i nie ma już nic do wycięcia”. Potem „zabieramy ją do łóżka i przykrywamy. Wieczorem kobiety wracają, żeby sprawdzić, czy dobrze wykonałam robotę. Jeśli przez pomyłkę coś zostawiłam, bo dziewczynka zanadto kopała i krzyczała, tniemy ją znowu”.

Co roku dwa miliony afrykańskich kobiet ma zmasakrowany srom. Nazywa się to „obrzezaniem”, ale to wprowadza w błąd; męskim odpowiednikiem byłoby obcięcie żołędzia penisa wraz z częścią trzonu. W wielu krajach – takich jak Sudan lub Somalia – zdarza się to ponad 90 procentom kobiet. Wiele z nich to zabija – a także ich noworodki.

Przyjechałem do Doliny Ryftowej w Kenii, żeby na własne oczy zobaczyć to okaleczanie. Dolina jest długim, suchym zagłębieniem w ziemi, otoczonym twardymi skałami. Kiedy jedzie się po nierównym, topiącym się asfalcie, kilometrami nie widać niczego poza czerwonobrązową ziemią i tu i ówdzie masajskimi pasterzami, kierującymi swoje bydło do następnej, rzadkiej kępi jadalnych krzewów. To tutaj narodziła się ludzkość: jej długie, puste widoki zakodowane są w naszym DNA. Ten krajobraz jest dla naszego gatunku uspokajający, mimo że ma się wrażenie, iż słońce wisi kilka centymetrów nad głową i pali do samych kości.

W pustce przed blaszaną budą Margaret wyjaśnia, dlaczego to robi. „To żeby zadowolić mężczyzn – mówi – Nie poślubią kobiety, która nie jest wycięta. Oni myślą, że kobieta z niewyciętą łechtaczką będzie seksualnie nienasycona i będzie miała seks z każdym. Ale jeśli jest wycięta, nie

będzie lubiła seksu, a więc wiedzą, że w noc poślubną będzie dziewicą i nie będzie zdradzać po ślubie”. Istnieją dziwaczne mity, wzmacniające tę praktykę. Niektórzy mężczyźni wierzą, że nie obrzezana kobieta zniszczy plony, jeśli ich dotknie. Inni uważają, że nieodcięta łechtaczka urośnie, będzie jak wąż, i udusi ich podczas snu.

Dr Guyo Jaldesa codziennie widzi konsekwencje. „Zamiast normalnego sromu te kobiety mają tylko tkankę bliznowatą – mówi – Powoduje to najrozmaitsze problemy. Zasadniczo dla takiej kobiety stosunek jest torturą. Jednym z celów okaleczania kobiecych genitaliów jest uczynienie stosunku bolesnym i nieprzyjemnym dla kobiet”. Kiedy mężczyzna się żeni „musi dowieść swojej męskości przez otwarcie zamkniętej blizny. Jeśli mu się nie uda, jest wyśmiewany, ale to może być bardzo trudne. Często więc mężczyzna używa przedmiotów – jak nóż albo stłuczona butelka – czyniąc kobiecie jeszcze więcej koszmarnych szkód”.

Podczas porodu pochwa nie ma żadnej elastyczności. „Blizny nie mogą rozciągnąć się, żeby przepuścić dziecko – często więc zostaje tam w pułapce” – wyjaśnia. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że powoduje to 20 procentowy wzrost porodów martwych noworodków. To, co mam zaraz zobaczyć, to dopiero początek.

Miasto w centrum doliny nazywa się Narok, ale myślę o nim jako o Mieście Kurzu. Powietrze jest gęste od kurzu; przy każdym kroku wzbijasz wielkie tumany kurzu. Tworzą się małe wiry niosące nowe złogi kurzu – skąd on się bierze? – do ust, uszu, oczu. W Narok jest mały budynek sądowy i jestem tutaj, żeby obserwować pierwszy kiedykolwiek proces ojca za zabicie córki – przez wycięcie jej sromu.

W sierpniu zeszłego roku Sision Nchoe – 12-letnią dziewczynkę – przytrzymało i pocięto. Po zakończeniu cięcia zaczęła krwawić i krwawienie nie ustawało. Po kilku godzinach już nie żyła. Jej ojciec powiedział, że to był zły omen od duchów – nic wspólnego z cięciem, skądże znowu – i rozkazał, by ją natychmiast pogrzebać. Normalnie sprawa na tym by się zakończyła: jeszcze jedna anonimowa śmierć. Lokalna kampania na rzecz zakończenia okaleczeń miała jednak zwolennika w tej społeczności i wezwano policję. Ojciec, Ole Nchoe, był oburzony i pytał policjantów: „To tylko kobieta umarła. O co ta cała awantura?” Matka Sisiony płakała jednak i krzyczała: „Zabiłeś moją córkę! Moją córkę!”

Szereg więźniów wchodzi do budynku sądu, powłócząc nogami. Każdy ma tylko jeden but: drugi zostaje skonfiskowany przy aresztowaniu, żeby utrudnić ucieczkę. Przed surowym sędzią odpowiadają za pomniejsze przestępstwa i albo zostają zwolnieni, albo idą do więzienia. Wreszcie wchodzi Ole Nchoe i kobieta, Nalangu Sekut, której zapłacił, żeby pocięła jego córkę.

Ojciec jest wściekły i nic nie rozumie. Gdy tylko ma szansę mówienia, zaczyna krzyczeć. „Przepraszam, nie byłem zamieszany w ten incydent. To zrobił Bóg, nie ja! Proszę o wybaczenie”. Kobieta dokonująca obrzezań jest jeszcze bardziej gniewna. Krzyczy, dźgając palcem powietrze: „Jeśli to, co zrobiłam, jest złe, to dlaczego wódz mi towarzyszył? Dlaczego zgodził się miejscowy radny? Dlaczego?” W barze miejscowy radny, Stephen Kudate, mówi mi: „Wiele jest gniewu w społeczności na ten proces”. Proces zostaje odroczony. Wyrok zapadnie w kwietniu.

Nietrudno znaleźć inne ofiary obrzeżania; chodzą ulicami Miasta Kurzu. Kanako Sampao jest chudą, wymizеровaną 25-letnią kobietą z głową nakrytą czerwoną chustką. Trzyma się na dystans od wszystkich, żeby ukryć odór, który nieustannie od niej dochodzi. „Cięto mnie, kiedy miałam 10 lat” – mówi, rozglądając się nerwowo i uśmiechając znacząco w dziwnych momentach. „Krzyczałam, ale i tak to zrobili”. Nie zagoiła się dobrze – minęły miesiące, zanim znowu mogła chodzić. Kiedy miała 14 lat wydano ją za męża i miała swoje pierwsze i jedyne dziecko.

„Utknął. Nie mogłam go wypchnąć. Pocięli mnie, żeby go wyciągnąć, ale było za późno. Umarł”. Kara nie skończyła się na tym. Kiedy dziecko utyka w zabliźnionej pochwie, jest olbrzymie ciśnienie na jelito proste, pęcherz i cewkę moczową – bardzo dużo tkanek może zostać zniszczonych i obumrzeć. To właśnie zdarzyło się Kanako. Jej wnętrzości zostały zmiażdżone i nigdy nie powróciły do zdrowia. Ma obecnie coś zwanego przetoką: cały mocz i kał wyciekają jednym, niepowstrzymanym strumykiem z jej pochwy.

„Mąż powiedział, że śmierdzą i nawet nie potrafię urodzić zdrowego dziecka, znalazł więc inną kobietę i wyrzucił mnie” – mówi. „Teraz żaden mężczyzna nie chce do mnie podejść. Nie mam gdzie mieszkać. Ludzie mnie atakują mówiąc, że śmierdzą i jestem obrzydliwa. Moja siostra daje mi resztki jedzenia, ale jej mąż nie pozwala mi wejść do ich domu”. Patrzy w ziemię suchymi oczyma. Słyszała, że przetokę można wyleczyć operacyjnie, ale to jest drogie i nie ma pojęcia, jak mogłaby zebrać pieniądze. Znajdziesz te kobiety w całej Afryce – unikane jak trędowate, na ulicach, opuszczone, z nadzieją na cud.

Kobieta z drewnianym sromem

Wchodzę na salę sądową w Narok z Agnes Pareiyo, wysoką, potężną 53-letnią kobietą z nienagannie ufryzowanymi włosami: wygląda jak gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych XX wieku w plemiennym ubraniu Masajów. Faktycznie jest wojowniczką – o prawa kobiet. Jest tutaj, żeby uzyskać sprawiedliwość dla Sision – i wszystkich dziewczynek takich jak ona. Ojciec Sision gapi się na nią z nic nierozumiejącą nienawiścią. Dla Agnes ten proces jest kulminacją walki, którą rozpoczęła mając 14 lat.

„Pewnego dnia ojciec powiedział mi, że zrobią ze mnie kobietę” – opowiada niemal szeptem. Kiedy wyjaśnił, co jej zrobią, odmówiła. Uważała, że to jest barbarzyńskie i okrutne. Była jednak córką wodza wioski; musiała dać przykład. „Próbowałam walczyć, próbowałam opierać się, ale mnie zmusili siłą. No to postanowiłam, że nie będę krzyczeć. Ale dlatego, że nie krzyczałam, wycięli jeszcze więcej. Bardzo poważnie mnie pocięli. A potem, kiedy tam leżałam, postanowiłam, że nie pozwolę, by to zdarzyło się innym dziewczynkom”.

Agnes dorosła i była gospodynią domową, jak również skarbnikiem okręgowym. Pewnego dnia, 15 lat temu, na radzie okręgowej dyskutowano dlaczego tak wiele dziewczynek nie kończy szkoły. Agnes powiedziała, że to zdarza się po obrzezaniu i zaczęła jeździć po szkołach, mówiąc dziewczynkom, że nie muszą tego robić. „Na początku ludzie mówili, że jestem wariatką. Kim jest ta szalona kobieta, wyjaśniająca naszym dziewczynkom czym jest łechtaczka? Członek parlamentu z naszego okręgu potępił mnie mówiąc, że próbuję zniszczyć masajską kulturę i zepsuć nasze dziewczęta. Ale oczywiście nie przestałam”.

Wpadła na pomysł drewnianego modelu sromu, który kazała sobie wyrzeźbić, żeby móc wyraźnie pokazać co „obrzezanie” z nim robi. „To wtedy ludzie powiedzieli, że jestem kompletnie chora umysłowo!” – mówi zanosząc się śmiechem. Nazywali ją „kobietą z drewnianym sromem”.

Kiedy jednak objazdy szkół trwały już od kilku miesięcy, stało się coś, czego Agnes nie przewidziała. Dziewczynki, które właśnie miano okaleczyć, zaczęły uciekać z domów i u niej szukały pomocy. „Były przerażone. Co mogłam zrobić? Pozwoliłam im zostać u mnie, ale wkrótce zrozumiałam, że nie mogę przyjąć wszystkich”. Tak więc – przy pomocy Comic Relief i Evy Ensler, autorki *The Vagina Monologues* – założyła organizację o nazwie Tasaru Ntomonok Initiative i zbudowała schronisko dla uciekających dziewcząt. Zabiera mnie tam, do jasnego, przestronnego centrum z uwolnionymi dziewczynkami. Gotują, czytają, plotą sobie wzajemnie włosy.

Obrona dziewczynek przez Agnes jest legendarna w Dolinie Ryftowej. Wszyscy wiedzą o zdarzeniu, kiedy rozwścieczony ojciec pojawił się przy bramie schroniska z mieczem, żeby odzyskać swoją córkę i poddać ją pocięciu. Brama była zamknięta; dziewczynki, nieuzbrojone, zebrały się za Agnes. Ojciec krzychał o zemście, a Agnes stała twardo i odkrzykiwała: „To wejdz! Spróbuj! Nie boimy się ciebie!” Po chwili milczenia ojciec uciekł. „Jestem Masajką” – mówi i chichocze.

Schronisko wywołało tak masową rebelię wśród młodych dziewcząt, uciekających z domu, że rząd Kenii w 2001 roku wydał wreszcie prawo delegalizujące okaleczanie genitaliów dziewcząt. Pierwsze procesy dopiero się jednak zaczynają. Niemal wszystkie dziewczynki, które uciekły do Agnes, powróciły do swoich rodzin – po tym, jak rodziny zgodziły się nie okaleczać ich. „Idę do nich z kocem i cukrem, symbolami przebaczenia – mówi Agnes – Wyjaśniam ryzyko dla zdrowia. Na ogół to działa”. Organizacja ma kursy dla kobiet, które dokonują obrzezania, żeby pokazać im konsekwencje tego, co robią. Kiedy Margaret Koilel dowiedziała się prawdy o tym, co robi, była zaszokowana. „Zrozumiałam, że mam na rękach krew setek dziewczynek – mówi – Ta krew krzyczy do mnie w nocy”.

Agnes wkrótce zrozumiała jednak, że na okaleczanie nie można patrzeć bez jego kontekstu. Po okaleczeniu dziewczynka niemal zawsze zmuszana jest do porzucenia szkoły i rodzina sprzedaje ją za posag starszemu mężczyźnie. W Dolinie Ryftowej okaleczenie i przymusowe małżeństwo są syjamskimi bliźniętami. Agnes prowadzi mnie do dziewczynki, która wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Wangari jest szczupłą, kościstą 14-latką, którą ocalono w dzień jej ślubu – w wieku dziewięciu lat. Wychowała się w wiosce Taleki, gdzie normalny dzień składał się z gotowania, sprzątania, karmienia zwierząt i pilnowania młodszego rodzeństwa. „Mój ojciec idzie do miasta i pije. Nie pracuje” – mówi. Pocięto ją, kiedy miała osiem lat – nie chce o tym mówić – i od tego czasu musiała być w domu. „Mój brat – który miał dwadzieścia kilka lat – bez przerwy pytał ojca: dlaczego ona jeszcze tu jest? Powinieneś ją wydać za męża. Więc pewnego dnia ojciec przyprowadził mężczyznę i powiedział mi, że wychodzę za męża”. Ile on miał lat? „Czterdzieści pięć”.

Odwraca wzrok i bierze głęboki oddech. „Tak naprawdę nie rozumiałam, co ma na myśli. Wiedziałam tylko, że nie chcę odchodzić od mamy. Ale ten mężczyzna dał ojcu dwie owce i kozę

i ustalono datę ślubu. Tego dnia wysmarowano mnie owczym tłuszczem, co jest częścią ceremonii. Ojciec wyjaśnił mi, że muszę przestać być dzieckiem, robić to, co mi każą i nigdy nie wracać do domu. 'Musisz teraz zbudować własny dom.' Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Ojciec powiedział mojemu mężowi, że musi mnie bić, żeby zapewnić, że nie wrócę do domu”.

Ale zwolennik Tasaru zobaczył, co się dzieje i zawiadomił Agnes. Ona zaalarmowała policję i Wangari została uratowana w drodze na swój ślub. Przyprawiono ją do schroniska. Agnes zapisała ją do szkoły, do której poszła po raz pierwszy w życiu. „Kocham szkołę!” – wykrzykuje i rozwiera pięści. „Kiedy tu przyszedłam, nie umiałam czytać ani pisać. Teraz mówię po angielsku i w suahili. Dostaję tyle zachęty! Mówią mi, że mogą być kim tylko zechcę”. Jej rodzina – wyjątkowo – odmówiła przyjęcia jej z powrotem. Jej ojciec uważa ją za „kurwę”, która może zniszczyć plony, jeśli ich dotknie.

„Tęsknię za mamą” – mówi cicho Wangari. „Ale nigdy nie wrócę. Zanadto cenię moją szkołę i moje ciało”.

Sojusz rasistów i relatywistów

Dlaczego te wojny z kobietami są *verboden* na Zachodzie? Dlaczego odmawiamy wysłuchania Juliany i Agnes i ich wołania o solidarność? Wszelka dyskusja wokół prześladowania „czarownic” i okaleczania genitaliów uciszana jest kleszczowymi ruchami rasizmu i relatywizmu. Rasiści mówią, że czarni Afrykanie są z urodzenia prymitywni. Ich „kultura” będzie zawsze zawierała takie okrucieństwa i jest to niemożliwe do zwalczania, po co więc zawracać sobie głowę ingerencjami? Relatywiści mówią, że musimy „szanować” afrykańską kulturę i wszelka ingerencja oznacza „imperializm”, dorównujący najhaniebniejszym częściom naszej historii.

Oba te ruchy popełniają zasadniczy błąd. Afryka składa się z setek odrębnych kultur, a żadna kultura nie jest nigdzie homogeniczna i niezmienna. Nie tak dawno temu do kultury Massachusetts należało palenie czarownic – aż niektórzy ludzie zaczęli przeciwstawiać się tej praktyce. Obserwujemy podobne olbrzymie podziały wewnątrz afrykańskich społeczeństw. Są tam brutalni mizoginiści, którzy chcą palić stare kobiety i niszczyć brzytwą kobiecą seksualność – ale są także kobiety z tym walczące i ich wola jest równie silna. Finansowanie Comic Relief, ratowanie tysięcy niewinnych kobiet jest aktem solidarności, dorównującym milionom ludzi, którzy popierali African National Congress, mimo że nie byli z Południowej Afryki, lub tych, którzy popierali ruch na rzecz równouprawnienia Murzynów, mimo że nie byli Amerykanami.

Agnes pochyła się do przodu z zaciśniętymi pięściami. „Te dziewczynki nie uważają, że okaleczanie jest złe, tylko dlatego, że tak im powiedział biały mężczyzna. Wiedzą, że jest złe, bo to jest ich ciało”. Agnes podnosi głowę i spogląda na dziewczynki grające w piłkę na podwórzu – nareszcie wolne. Czy ona nie jest Afrykanką? Czy one nie są Afrykankami?

Niektóre imiona w tym artykule zostały zmienione, żeby chronić dzieci.
The Independent, 12 marca 2009

Johann Hari

Wielokrotnie nagradzany brytyjski publicysta publikujący stale w The Independent, okazjonalnie również w The New York Times, Le Monde i innych czołowych pismach zachodnich.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-03-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6433) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6433>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl